

Nie wszystko na sprzedaż

„- *Grubą kreską staram się oddzielać jednak zewnętrzne strony swojego zawodowego życia od prywatnego*” – powiedziała **Krystyna Janda** po powrocie z Cannes, gdzie uznana została najlepszą europejską aktorką za rolę w „Przestuchaniu” Bugajskiego. Na konferencji prasowej ubrana w typowy strój zapracowanej polskiej kobiety (czarna, wąska spódnica z rozcięciem z tyłu, czarna bluzka w kropki, marynara w pépitkę, czarne rajstopy, czarne buty na obcasie), dodała, że nie przepada za oficjalną stroną aktorskiego zawodu, czyli pokazywaniem się publiczności, kosztuje ją to więcej nerwów niż samo granie i chętnie miałaby na użytek publiczny swoje drugie „ja”.

Pod tym względem nasza największa gwiazda nie wyróżnia się z grona swoich koleżanek. I nie ma się czemu dziwić. Sama kiedyś za chwilę szczerości, za wspomnienie w wywiadzie futer i marki samochodu, dostała od felietonisty Daniela Passenta, jako „kobieta luksusowa”, po łapach. Wspólnie z aktorką i pisarką **Ewą Pokas** (pierwszy nagi biust na scenie polskiej w sztuce reżyserowanej przez Hanuszkiewiczą), która też w wywiadzie powiedziała coś o swoim osobistym życiu nie tak, jak to było u nas przyjęte. Obie panie zganiono wtedy, a był to koniec lat siedemdziesiątych, z pozycji pryncypialnych. Ewa Pokas, szczęściara, wróciła do Paryża. Janda została w Polsce, gdzie utrwaliła się w pamięci widzów jako patriotyczna polska heroina (z różnych etapów naszego życia ku chwale ojczyzny), chociaż tak naprawdę jest chyba najlepsza w rolach prostolinijnych, niezbyt wykształconych, uczuciowych kobiet o zagmatwanym życiu.

Należy przypuszczać, że po tamtej przygodzie z prasą żadna z dam nie powie publicznie nic o swoim życiu prywatnym. I nie odważy się na to inna artystka. Nic, co miałyby posmak plotki, ploteczki, skandalu, prowokacji obyczajowej, sensacji, nawet małej, nie przedrze się na tamy gazet. Jak na razie nieszczęśliwi polscy czytelnicy mogą się dowiedzieć, że aktor marzy o zagranii roli (najlepiej Kordiana), ale nie – że nie cierpi wychodzenia co wieczór na scenę w teatrze. Aktor, piosenkarz nawet za granicę do tej pory wyjeżdżał z przyczyn patriotycznych. Dopiero teraz mówi się o pieniądzech. Dopiero teraz niektóre aktorki nieśmiało szepczą o swoich uczuciach matczyńskich. W dobrym tonie jest być matką małego dziecka. Nawet zrobiła się na to moda.

O dwóch ścigała opinia publiczna wspólnie z opinią środowiska, które też nie lubiło, jak się ktoś wychylił ponad miarę. Weźmy pod uwagę, że u nas na luzie nie są nawet ci najwięksi, o których myślimy, że uzyskując szczyty popularności i uznania mogą sobie pozwolić na szczerze wyrażenie swego zdania. Wyjątki potwierdzają regułę. Prywatność, ekstrawagancja, drobna prowokacja w dobie realnego so-



A to jakaś znana aktorka pozwoliła się sfotografować w niekompletnym stroju – **Sonia Braga** w obiektywie Helmuta Newtona

cializmu nie były w modzie ani w kręgach artystycznych, ani wśród polityków. Z zakłętą kręgu wyłamywali się pisarze „erotyczni”, jak Nienacki ze swoim „Raz do roku w Skiroławkach” czy znacznie gorszy od niego Rodan. Ataki za „momenty” umieszczone w powieściach przysparzały im przynajmniej czytelników i pieniędzy, podnosiły nakłady książek, ale i oni reagovali alergicznie i bez poczucia humoru, gdy wymyślano im od „pornografów”.

Wolny rynek to jednak co innego. Wybić się, być popularnym – to może zależeć od drobnego choćby posmaku sensacji. Pierwsze jaskółki już się ukazały. Pisarka **Maria Nurowska** dba o swoje interesy w niezłym stylu. To, że pokazała się na ekranie telewizora wystrojona w futro poszukując sponsora, który wykupiłby od wydawnictwa jej książkę, świadczy nie tylko o determinacji, ale i odwadze. Tego się do tej pory u nas nie robiło. Sensacje ewentualnie miały podtekst polityczny. W dziedzinie kultury, w świecie sztuki, literatury zdarzały się niezwykle rzadko, czyli właściwie nigdy.

Od śmiertelnej nudy ratowały nas plotki zza granic. A to jakaś znana aktorka pozwoliła się sfotografować w niekompletnym, stroju. Albo niepoprawna **Cher** pojawiała się w kusej sukience z bardzo młodym narzeczoną i mówiła publicznie o swoich małżeństwach, dzieciach, kochankach, domach i frustracjach „bycia” aktorką po czterdziestce. We Włoszech nikogo nie dziwi, że z okazji kolejnej książki sędziwy **Alberto Moravia** z dumą pokazuje



Kiedyś zdarzały się incydenty poruszające opinię publiczną – gwiazda rocka **Nina Hagen**



Niepoprawna **Cher**

się z kolejną, o czterdzieści kilka lat młodszą żoną i wspomina, jakie kobiety kochał w swoim życiu. W Stanach Zjednoczonych nikt się nie gorszy, że (drukowany u nas w „Literaturze”) **Kirk Douglas** w autobiografii dokładnie opisuje przygodę erotyczną, wymieniając sławne kobiety z imienia i nazwiska. Nie wstydi się też przyznać, jakie miał kłopoty z tymi kobietami i z samym sobą. U nas wiadomo, że dżentelmen nie plotkuje. Dżentelmen także nie zarabia pieniędzy, przynajmniej dużych, a na pewno nie „robi” ich, sprzedając szczegóły swojego prywatnego życia.

Taki już los polskiego inteligenta. Ale i ten inteligent pewnie będzie musiał się zmienić. Jeżeli nie stanie się przedsiębior-

czy – to zginie lub pójdzie sprzątać ulice. Czy zmieni się moda na publiczne wizerunki? Czy aktorzy będą chcieli mówić więcej o sobie, swoich uczuciach, emocjach? Czy politycy dadzą się sfotografować w starych dzinsach, na spacerze z ukochanym psem? Czy nie będą bali się zawiści, którą bardzo łatwo u nas wywołać będąc po prostu osobą wybijającą się tylko trochę z tłumu. Zawiści, zazdrości, próby ośmieszenia...

Gazety, środki masowego przekazu w sytuacji wolnego rynku będą goniły za sensacją. Taką małą próbą była ostatnio książka Edwarda Gierka i związany z nią proces sądowy, którym prasa i telewizja nadały szalony rozgłos. Nie dlatego, że kogoś naprawdę interesuje, kto napisał „Barwy walki”. Po prostu zaczyna się walka o czytelnika i widza.

Już pojawiają się bulwarówki, które sprzedają „krew na pierwszej stronie”. W okresie międzywojennym zajmowały się tym popularne popołudniówki. Przypomnijmy jedną stronę jednego numeru „Expressu Wieczornego Ilustrowanego” z 1929 roku. Oto tytuły z pierwszej strony: „*Samobójstwo 12-letniej dziewczynki. Gdy matka odmówiła jej cukierków, napiła się trucizny*”, „*Zastrzelił swą niedoszlą teściową*”, „*Śmierć w składzie aptecznym. Właściciel, p. Ostromogilski, otruił się gazem z powodu złego stanu interesów*”, „*Druk w oku. Straszliwa zemsta 7-letniego chłopca*”. Wystarczy? To oczywiście drobne sensacyjki, ale nie od rzeczy może być przypomnienie znacznie poważniejszej kampanii, którą prowadził „Ilustrowany Kurier Codzienny”, czyli popularny „Ikać”, a i reszta krakowskiej prasy w sprawie skazania Małgorzaty Elżbiety Gorgonowej za domniemane zabójstwo siedemnastoletniej córki lwowskiego architekta, Henryka Zaremby. Nikt nie wiedział, co rzeczywiście stało się w nocy z 30 na 31 grudnia 1931



Krystyna Janda po powrocie z Cannes



Alberto Moravia z dumą pokazuje się z koleżną, o czterdzieści kilka lat młodszą żoną

roku w domu Zaremby, u którego Rita Gorgonowa, wedle gazet, pełniła obowiązki „bony, kucharki, praczki, guwernantki, rządczyni i nałożnicy”. Gorgonową uznano w prasie winną jeszcze przed ukończeniem policyjnego śledztwa, a „lkac”, nie szczedząc swym czytelnikom pikantnych szczegółów, domagał się sądu doraźnego. Sensacyjność, jaką nadała tej sprawie prasa, wpłynęła na opinię publiczną, pośrednio na przebieg samego procesu, a więc i na wyrok skazujący Gorgonową na podstawie poszlak.

Znacznie łagodniejszy przebieg miały sensacje literackie. Zjadliwe uwagi, jakie wymieniły pomiędzy sobą na łamach prasy i broszur dwie damy: poetka **Kazimiera Iłłakowiczówna** i pisarka **Maria Jehanne hr. Wielopolska** nie doprowadziły, na szczęście, do polania się krwi. Pojedynek odbył się na słowa, a rzecz szła o Marszałka Piłsudskiego, a raczej o jego późniejszy wizerunek. Każda z pań miała całkiem inne zdanie na temat, jak pisać o Marszałku, każda popęniła na ten temat książeczkę. Wielopolska w „Marszałku w życiu codziennym” opisywała Belweder niepokojony po śmierci Piłsudskiego przez trzaski i dzwonki, Iłłakowiczówna – niekonwencjonalnie przedstawiła go w „Ścieżce obok drogi”, niedawno wznowionej. – „Zgorzeniu trzeba zapobiec, kres położyć. Może się zmięguje sama księżycowa pan-na Kazia i cofnie nakład?” – pytała Wielopolska, sama oskarżana, że dała się w



Trudno przypuścić, że pojawi się u nas jakaś walcząca feministka Shere Hite

swych wspomnieniach o Marszałku wprowadzić „na manowce dowolności... mistycznych”. Obie damy potępiono w świecie literackim z całego serca z uczuciem „podobnym do rozkoszy”, jak wspominała koleżanka po piórze, a serię polemik po-traktowano jako zatarg „kumoszek z Windsoru”.

Czy to nas czeka w niedługiej przyszłości na wolnym rynku prasowo-telewizyjnym? Czy w poszukiwaniu atrakcyjności i czytelników zamiast zagranicznych plotek o bardzo długich i ekstrawagancko pomalowanych paznokciach królowej Seulu, **Florence Griffith**, będziemy ścigać swoje sportsmenki, aby pokazać je bardziej „prywatnie”? Bioenergoterapeuci i cudotwórcy nie są sensacją, która starczy na długo. Nasze artystki wiedzą, że lepiej nie mieć „wszystkiego na sprzedaż”. Nawet feminizm w naszych warunkach jest nieco anemiczny. Po tych wszystkich latach lansowania traktorzystek i pracy na dwóch etatach, równouprawnienia, które czasem wychodzi bokiem, trudno przypuścić, że pojawi się u nas jakaś Shere Hite czy inna wojująca feministka, która w sposób naukowy i prowokujący opíše dolę polskiej kobiety z każdego punktu widzenia, także erotycznego.

Nie tylko ulice i witryny sklepowe nie są u nas kolorowe. Nawet gwiazdy rocka coś przybłątki i straciły werwę, a przecież kiedyś zdarzały się incydenty poruszające opinię publiczną. Bogaczy u nas mało i ich rozwody czy też romanse nie specjalnie ekscytują opinię publiczną, bo nic o nich nie wiadomo. Skandalistów na lekarstwo. Nawet w sztuce. Bo jaką sensacją jest, że artysta Dwurnik kupił portret Albina Siwaka za trzy miliony? Pozostaną nam więc chyba jeszcze przez czas jakiś tylko rodzime sensacje polityczne i plotki z Hollywoodu. Tak więc ciągle daleko do Europy.

AGNIESZKA BARANOWSKA

Fot.: archiwum